

OVERWATCH

KODEKS PRZEMOCY



OPOWIADANIE AUTORSTWA BRANDONA EASTONA

FABUŁA:
BRANDON EASTON

REDAKCJA:
CHLOE FRABONI

KONSULTACJA MERYTORYCZNA:
MADI BUCKINGHAM, SEAN COPELAND

KONSULTACJA ARTYSTYCZNA:
**JEFF CHAMBERLAIN, JASON HILL, GEORGE KRSTIC,
ANDREW ROBINSON, ARNOLD TSANG**

PRODUKCJA:
BRIANNE MESSINA

PROJEKT:
BETSY PETERSCHMIDT

ILUSTRACJE:
ARNOLD TSANG

PROJEKT POSTACI I SKÓRKI DUSK ŻNIWIARZA:
DAVID KANG

MODEL SKÓRKI DUSK ŻNIWIARZA:
KEOS MASONS

MODEL BRONI W SKÓRCIE DUSK ŻNIWIARZA:
DRAGONFLY

ORYGINALNY MODEL ŻNIWIARZA:
HAI PHAN

KODEKS PRZEMOCY



Reyes czuł dudnienie w uszach. Chociaż pozornie zachowywał spokój, buzował w nim gniew. Drobne, irytujące sytuacje - spóźnienie pilota, brak raportu z misji - zwykle maskował lekkim uśmiechem i pogodną drwiną. Teraz jednak spirala wściekłości się nakręcała, czuł, jakby stąpał po wąskiej kładce nad przepaścią. Reyes nie lubił myśleć o tym, co było po drugiej stronie. Miał wrażenie, że za każdym razem, gdy wystrzelił pocisk, albo wtedy, gdy jego ciało rozpyliło się w obłoku czarnego dymu, robił kolejny mały krok na drodze ku ciemności.

Ale taka była cena mocy.

Reyes wpatrywał się w swoje wypaczone odbicie w masce Żniwiarza, specjalistycznym aparacie oddechowym, który ze swoimi czerwonymi, wąskimi szczelinami na oczy przypominał element halloweenowego przebrania. Do misji takich jak ta Reyes potrzebował wyświetlacza przeziernego, filtra przeciwigazowego i wielokierunkowego systemu łączności z GPS-em. Maską była niewątpliwie praktyczna. Ale miała też inne, zupełnie tradycyjne przeznaczenie... Ukrywała jego twarz. Świat myślał, że Gabriel nie żyje,

i tak musiało pozostać. Nikt nie mógł znać prawdy, zwłaszcza *ona*.

Milion obrazów zalało umysł Reyesa - rozbity kalejdoskop ulotnych chwil radości, zadowolenia, odkryć, miłości. Roztapiający się rozek lodów ściekających po poharatanych knykciach. Jej włosy. Czasy, kiedy spoglądała na niego z uczuciem.

Czy uśmiechnęłaby się do mnie teraz, gdyby wiedziała, jak się zmienilem?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, a z mrocznych zakamarków umysłu bił gniew, który Reyes starał się stłumić. *Czy mogłaby znów coś do mnie poczuć?*

Gniew coraz bardziej wymykał się spod kontroli, gdy przypominał sobie, na ile sposobów jego ciało zostało okaleczone przez minione lata. Blizny po ranach odniesionych w ostatniej walce z Jackiem były niczym w porównaniu z trucizną, którą wstrzyknęła mu Moira, a jeszcze wcześniej amerykański rząd. Nawet teraz płyny te wrzały w jego żyłach i molekula po molekuła wymazywały Gabriela Reyesa.

Minął prawie rok, odkąd eksplozja rozerwała na strzępy szwajcarską siedzibę Overwatch. Ostatnie, co Reyes pamiętał, to błysk zapłonu, straszliwie palący żar i oczy Jacka, szeroko otwarte z przerażenia. A potem... nieprzenikniona ciemność.

Reyes pamiętał też, że obudził się i zobaczył parę zimnych oczu wpatrujących się w jego twarz. Moira O'Deorain - szalona genetyczka, którą sam zwerbował do Blackwatch. Wybór ten, jak się okazało, wywołał nieskończony wachlarz niezamierzonych konsekwencji. Gdy Reyes to tracił, to odzyskiwał przytomność, Moira wyjaśniała, w jaki sposób przeciążyła jego ciało koktajlem eksperymentalnych chemikaliów - wzmocnioną wersją tej samej substancji, która po raz pierwszy dała mu możliwość manipulowania swoją formą. O'Deorain twierdziła, że nie miała innego wyjścia, ponieważ był bliski śmierci. Chociaż kobieta ukrywała swoje prawdziwe powody za chłodną logiką nauki, Reyes wiedział, że praca sprawiała jej większą przyjemność, kiedy mogła bawić się bezbronnymi obiektami badań.

Reyes leżał na noszach i miał wtedy wrażenie, że oderwał się od rzeczywistości - jakby jego ciało zmieniło się w jedwabisty metal, który przepływał między różnymi stanami materii. W jednej chwili był solidny, z tkanki i krwi, a w następnej stawał się kłębem czarnego dymu, świadomym każdej cząsteczki,

a jednocześnie przerażonym, że zaraz utraci nad nimi panowanie. Reyes spojrzął na swoje ramię, smolistą mgłę w kształcie kończyny. Wewnętrznie krzyczał z przerażenia, ale był także zafascynowany. Ilu ludzi próbowało go zabić? A zamiast tego jego moc wzrosła. Stał się kimś więcej. Wspomnienie poprzedniego życia jawiło mu się jako tragiczny prolog do opowieści o zemście, którą napisze krwią.

Reyes wyrwał się ze snu, oddychając głęboko, gdy transportowiec Szponu rozpoczął podejście do lądowania. Maską Żniwiarza rzuciła cień na jego przerażającą twarz. Powoli opuścił ostonę. Z satysfakcjonującym kliknięciem aparat połączył się z pancerną osłoną szyi. Reyes wziął kolejny głęboki oddech, a urządzenie wydało syk, lodowaty i metaliczny.

- Minuta trzydzieści do strefy lądowania - powiedział pilot transportowca.

Reyes odwrócił się do monitorów komputerowych umieszczonych wzdłuż stanowiska dowodzenia statku. Zręcznie przesunął palcem po panelu kontrolnym LED i przewinał odprawę przed misją od Pięści Zagłady.

Za kilka minut wylądujecie w tajnej placówce wojskowej. W środku znajdziecie osobę, której wiedza pozwoli Szponowi przejść do następnej fazy naszej operacji. Cel koniecznie musi opuścić placówkę żywy i bezpieczny. W tej misji twoja koleżanka z drużyny stanowi ważny atut, ale nie trać jej z oczu. Podczas gdy pozostaję w zamknięciu, jesteś moją niewidzialną ręką.

Reyes pamiętał, jak uśmiechał się przed całą, gdy zamknięty w niej Akande wpatrywał się w niego z pustym wyrazem twarzy. Żadnych emocji, tylko para oczu skupionych na czymś daleko poza stałoswietnymi ścianami więzienia.

Reyes nie był małostkowy ani mściwy, ale świadomość, że jeden z najpotężniejszych przestępców na świecie gnije w klatce, do czego Gabriel walnie się przyczynił, dawała mu pewną satysfakcję.

- Jak ci się podoba twoje nowe zakwaterowanie? - zapytał.

Akande zamrugał, wyrwany z transu.

Wzruszył ramionami.

- Przeciwności losu zapewniają okazje... a co nas nie zabije, to nas wzmocni.

Reyes zgrzytnął zębami, jego dłoń zacisnęła się w pięść. Zdławił w sobie potok przekleństw. Akande bez trudu odczytał mowę ciała Reyesa.

- Frustracja wynikająca z wiedzy, że system nie radzi sobie skutecznie z szarymi eminencjami i powstańcami. - Ton jego głosu sugerował, że było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Reyes tylko parsknął gniewnie.

Akande pochylał się do niego z wahaniem, jak pokerzysta niepewny, czy ma wystarczająco silne karty, żeby wygrać.

- Jesteśmy ludźmi wojny. To oczywiste, że mój pozorny spokój cię nie zmyli. Ale nie martw się, jestem w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji...

- Jesteś tam, gdzie twoje miejsce - wypalił Reyes.

- W twojej ocenie, możliwe. Nie ja pierwszy ani nie ostatni pragnę zakwestionować globalny porządek. Jestem tylko jednym z wielu, którzy zdają sobie sprawę, jak zepsuty jest ten świat.

- Żaden system nie jest doskonały. Jednak jego wady nie usprawiedliwiają aktów terroru.

Akande skinął z szacunkiem głową, a potem się cofnął i odwrócił.

- Szkoda, że prawdziwi złoczyńcy nigdy nie trafiają do celu - odparł. - Byłeś policjantem i żołnierzem. Spędziłeś znaczną część swojego życia w pogoni za sprawiedliwością. Tylko po to, by przekonać się, że sprawiedliwość można łatwo kupić i sprzedać.

- Nie jestem zagubionym głupcem szukającym przywódcy kultu. - Reyes wstał, aby odejść. - Nie próbuj mną manipulować. Nie bez powodu tutaj jesteś.

- Ty też, Reyes.

Minęła chwila. Ten rodzaj pauzy, po której zwykle następuje uścisk ręki lub wyciągnięcie broni.

- Pozwól, że o coś zapytam. - Głos Akande zatrzymał go wpół kroku. - Czy wierzysz, że udało ci się dokonać jakiejś zmiany? Jako policjantowi? Jako żołnierzowi? Jako agentowi Overwatch? Czy twoje działania przechylily szalę sprawiedliwości?

Reyes otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Jako policjant, zamknął setki kryminalistów, ale to nie powstrzymało przestępczości na ulicach. Jako żołnierz, pomagał obalać okrutne reżimy tylko po to, aby patrzeć,



jak megakorporacje przejmują kontrolę i kontynuują te same nadużycia pod pretekstem maksymalizacji zysków. W przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, Reyes wierzył, że przyczyny niesprawiedliwości należy usuwać u źródła. Po co aresztować handlarzy narkotyków, jeśli najpierw nie zlikwiduje się karteli? Po co ratować naród przed despotą bez uprzedniego ustalenia, kto go wyniosł i utrzymywał przy władzy?

Reyes niejedną raz widział, jak niewinni cierpią pod jarzmem bogatych elit, pozostających zawsze ponad prawem. Patrzył, jak system nie zapewniał ludziom sprawiedliwości, pomocy, ochrony.

- Pracowałeś bez wytchnienia, poświęciłeś nawet własne ciało, aby służyć dobru ogółu. - Akande nie osądzał, w jego głosie brzmiał szacunek. - I co z tego masz? Ten system nie jest wadliwy. Celowo został stworzony tak, aby nagradzać i chronić przestępców, czerpiących zyski z podziałów, które sami wywołują. Dlatego chciałbym zapytać: kogo tak naprawdę chronisz? Czy ludzkość przede mną? Czy tych przestępców przed moją sprawiedliwością?

Reyes próbował, ale nie potrafił sformułować odpowiedzi. Akande mówił prawdę, której nikt nie zdołałby zaprzeczyć. Ani ONZ, ani Interpol, ani amerykański wymiar sprawiedliwości. A już na pewno nie Overwatch - mimo że to w jej strukturach Reyes stworzył tajną grupę uderzeniową, aby naprawiać krzywdy wyrządzone przez system.

I właśnie wtedy w psychice Reyesa zostało zasiane ziarno zemsty, a z niego wyrósł Żniwiarz - upiór, który nie przestrzega przestarzałych zasad honoru, ale wierzy w kodeks przemocy... jedyne prawo, które ten świat respektuje.

- Przełączam audio na system komunikacyjny maski - głos pilota transportowca przerwał korowód wspomnień.

Niski sygnał w uchu Reyesa oznaczał, że połączenie jest bezpieczne.

- Kontynuuj.

Wyświetlacz przezierny zamigotał. Fioletowa, meksykańska czaszka calavera zajęła miejsce insygniów Szponu.

- *Hola, compadre* - usłyszał Reyes. - Gotowy na *ataque relámpago*?

Poczuł, jak podłoga przesuwa się, gdy transportowiec zetknął się z ziemią.

Z zaciemnionego wejścia zszedł na rampę, szukając swojej koleżanki z oddziału, Sombry. Gdy wyłączyła kamuflaż, Gabriel zobaczył jej pewny siebie uśmiešek.

Reyes wyłączył swój komunikator.

- Masz na myśli ekstrakcję z ukrycia? - zapytał młodą kobietę.

- Jasne, wpadamy i znikamy.

Reyes wpatrywał się w Sombkę, sporządzając listę kontrolną jej błędów.

Biało-czerwony strój nie grzeszył subtelnnością. Nawet jej pistolet maszynowy był krzykliwie ozdobiony. Nic w wyglądzie koleżanki z oddziału nie pasowało do pojęcia „ukrycie”.

- Brałaś już wcześniej udział w podobnych ekstrakcjach? - zapytał podejrzliwie.

Sombra przyciągnęła bliżej jeden ze swoich ekranów stałoświetlnych i westchnęła głośno, trochę z kpina, trochę z niedowierzaniem.

- Martwisz się, Gabe? Możesz mi zaufać. Zdradzę ci nawet stary sekret Szponu: to nie jest wojsko, *soldado*. Wkrótce się o tym przekonasz.

- Zapoznałaś się z informacjami o misji?
- Mówisz o tych? - Sombra rzuciła w jego stronę ekran stałoświetlny. - Wolę polegać na własnych.

Reyes sprawdził amunicję w swoich strzelbach. Narastał w nim gniew.

- Postępowanie zgodnie z instrukcjami pozwoli nam wrócić w jednym kawałku.

Sombra wzruszyła ramionami i wyłączyła ekrany.

- Gotowi do misji bojowej. - Reyes skierował się do drzwi.

Sombra uśmiechnęła się, przykładając lufę pistoletu do czoła w szyderczym salucie.

Gdy wspięli się na krawędź wzgórza o płaskim szczycie, roztoczyła się przed nimi panorama wysokich sosen i gęstych zarośli srebrzących się w blasku księżyca w pełni. W dolinie ciągi nijakich, jednopiętrowych beżowych budynków układały się w podkowę.

- Tam - wskazała Sombra - znajdziemy nasz cel.

Reyes bezszelestnie przeskanował teren, szukając wbudowanych w topografię okolicy stanowisk obronnych. W swoim poprzednim życiu Gabriel przeniknął do niezliczonej liczby tak zwanych tajnych placówek, dlatego dobrze znał metody ukrywania urządzeń inwigilacyjnych i wczesnego ostrzegania. Mógł to być dziwnie umieszczony maszt albo asymetryczna seria krzewów, zbyt bujnych jak na pustynne środowisko.

- Ich sieć wykrywania nie jest gęsta. Idź za mną w dolinę i... - Reyes odwrócił się i zobaczył, jak Sombra rzuca nad przepaścią nadajnik translokatora. Zniknęła i w ułamku sekundy pojawiła się ponownie na przeciwległym wzgórzu.

Zaskoczenie Reyesa, wywołane zniknięciem kobiety, szybko przeszło w irytację. Pod maską zacisnął zęby, przypominając sobie ostrzeżenie Pięści Zagłady: „*Nie trać jej z oczu*”.

Reyes skupił się na przestrzeni obok Sombry. Jego tętno szybko wzrosło, a na skórze poczuł uktucia. Zmienił się w obtok dymu i ponownie uformował na wzgórzu po drugiej stronie.

- Stęskniłeś się? - Sombra pomachała do niego palcami.

Reyes zauważył, że nie zareagowała na jego przemianę, co oznaczało, że wiedziała, do czego jest zdolny, i tylko z nim pogrywała. Uznał to za małostkowe gierki, typowe dla ludzi z przerostem pewności siebie.

Pięć Zagłady poinformował Gabriela o umiejętnościach Sombry. Powiedział, że jest ona jedną z najniebezpieczniejszych agentek na planecie. Reyes nie wziął jednak pod uwagę, że może okazać się niebezpieczna dla celu ich misji.

- Nadażaj, *amigo* - rzuciła Sombra. - Wiem, że jesteś tylko wynajętym mięśniakiem, ale nie musisz się tak spinać. Może się rozdzielimy? Ja ruszę za celem, a ty zajmiesz się straż...

- Nie rozdzielamy się - przerwał jej Reyes stanowczo.

Sombra westchnęła.

- Nie atakujemy Pentagonu - odpowiedziała. Najbliższe posilki są oddalone o pięćdziesiąt kilometrów. To miejsce nie powinno istnieć, a z moich informacji wynika, że nie dociera tu zbyt wiele ciężarówek z zaopatrzeniem. Ochrona jest nieliczna - cięcia budżetowe zredukowały personel do trzydziestu strażników, którzy nie spodziewają się infiltracji. Ich najcięższe uzbrojenie nie przebije pancerza żołnierzy Szponu. Tajnych miejsc nie chroni nawet lokalny szeryf. Ale to powinieneś już wiedzieć.

- Działamy razem. Tak łatwiej neutralizować zagrożenia.

- Tak jest, dowódcu - odpowiedziała Sombra, unosząc brew. Ściszyła głos. - Wiesz, czytałam twoje akta i nie robisz wrażenia kapusia.

Reyes nie był pewien, o co jej chodzi. Czy wiedziała o ostrzeżeniu Akande?

- Spokojnie, *amigo*. - Gdy dostrzegła jego gniewny grymas, oparła dłoń na biodrze. - Akande nie ma się o co martwić. Nasze cele są dziś zbieżne.

A potem uśmiechnęła się zawadiacko.

- Wkroczymy tamtędy. - Sombra wskazała na budynek znajdujący się najbliżej ich pozycji. - Łatwe wejście. Łatwe wyjście.

I zniknęła, teleportując się, a Reyes skoncentrował się na zaznaczonym przez nią miejscu.

Dzięki wieloletniemu szkoleniu wojskowemu posiadał szósty zmysł, który ostrzegał go przed niebezpieczeństwem. W tej chwili wewnętrzny alarm Reyesa wył na każdej częstotliwości. To nie misja niepokoiła go tak bardzo, ale dyscyplina Szponu (lub jej brak). Reyes nie był na tyle naiwny czy głupi, żeby wierzyć, że luźna społeczność, współtworzona przez podobnie myślących przestępców, będzie opierać się na tych samych zasadach i strukturach co wojsko. Zawsze jednak zakładał, że każdy, z kim przyjdzie mu współpracować, będzie go

przynajmniej wspierał, choćby wyłącznie dla dobra misji.

A Sombra zdawała się nie dbać ani o niego, ani o misję... ledwie przejmowała się Akande. Reyes zaczynał tracić pewność, czy może polegać na kimkolwiek w Szponie. Przez głowę przemknęła mu niepokojąca myśl: *Akande kazał mi mieć oko na Sombkę. A co powiedział jej o mnie?*

- Rozpoczynam hakowanie - oznajmiła Sombra, podchodząc do wyblakłych od słońca drzwi pierwszego budynku.

Reyes za późno zauważył małą kamerę wystającą z ziemi kilka metrów na lewo od nich - ostrzegawczy sygnał przerwał panujący wokół spokój. Czujnik ruchu. Błąd żółtodzioba. Drzwi wielu budynków otworzyły się i do pylistej doliny wpadli ciężko opancerzeni strażnicy z odbezpieczoną bronią.

Reyes naliczył dziesięciu, którzy zbliżyli się do ich pozycji. Pod maską jego twarz się rozluźniła. Każde naciśnięcie spustu przynosiło mu krótkotrwały spokój, tłumilo wściekłość. Jednak w głębi duszy niepokoiło go to, co się z nim działo.

BAM! BAM! BAM!

Strażnicy upadli z ciężkim łomotem. Reyes posuwał się naprzód równym tempem. Mógłby ich wszystkich zastrzelić w ciągu kilku sekund, ale za bardzo delektował się aktem zabijania - coraz bardziej, chociaż nie lubił się do tego przyznawać.

Dwaj ostatni strażnicy wycelowali broń w Reyesa, ale zastygli ze strachu. Gabriel natychmiast strzelił do pierwszego, a wtedy ten drugi otrząsnął się z odrętwienia. Grube krople potu spłynęły po czole ochroniarza, gdy Reyes rozwiął się w dymie i pojawił tuż za nim. Mężczyzna poczuł, jak lufa piekielnej strzelby naciska na tył jego głowy. Spojrzał w niebo, zanim Reyes pociągnął za spust.

Sombra zaklaskała powoli, podczas gdy ciało Reyesa się rekonstruowało. Na szczęście spalił trochę swojej wściekłości w walce.

- Byłaś nieostrożna - zganił ją. - Nie zamierzam sprzątać bałaganu po...

- No, po kim? - Sombra wpatrzyła się w swoje paznokcie.

- Po amatorach.

Agentka wyzywająco ujęła się pod boki i zrobiła kilka kroków w kierunku Reyesa.

- Słuchaj, *sabelotodo*, musiałam poznać ich czas reakcji, więc użyłam cię

***WSZYSTKIE ICH CELE BYŁY NA RAZIE
ZBIEŻNE – JAK POWIEDZIAŁA – ALE TO
SIĘ MOŻE PRZECIEŻ ZMIENIĆ.
CO WTEDY?***

do odwrócenia uwagi, żeby włamać się do terminala komunikacyjnego. Ich wewnętrzna sieć padła i są całkowicie odcięci od świata. A kiedy ty się bawiteś, ja ustaliłam lokalizację naszego celu.

Obróciła się na pięcie i weszła do najbliższego budynku. Reyes mruknął pod maską. Zaczynał odkrywać w sobie pokłady cierpliwości, o których istnieniu nie miał pojęcia.

Sombra wkroczyła lekko w długi korytarz poprzecinany migającymi czerwonymi światłami, a Reyes podążył za nią. Zhakowała kolejny terminal - używając jego interfejsu, wyłączyła część sieci bezpieczeństwa. Czerwone sygnały wreszcie zgasły, oświetlenie kompleksu powróciło do zimnej, matowej poświaty, typowej dla biurowca.

- Przesyłka znajduje się na drugim poziomie. Zejdziemy schodami, tędy. Gdy dotrzemy na niższe kondygnacje, powinniśmy spodziewać się nieco większego oporu - wyjaśniła Sombra.

- Czy rozumiesz, po co istnieje łańcuch dowodzenia? - wycodził Reyes.

- *Ay, otra vez no.* Myślisz jednotorowo.

- W prawdziwej walce, gdy nie ma żadnych mocy ani sztuczek, a wróg ma uczciwą szansę, by cię zabić, wykonywanie rozkazów może wyznaczyć granicę

między życiem a śmiercią.

- Ja nie *wierzę* w rozkazy.

- Ale jesteś tu z rozkazu Pięści Zagłady.

Sombra westchnęła.

- Słuchaj, *amigo* - odparta. - Każdy z nas jest w Szponie z innego powodu.

Niektórzy nie mają się dokąd udać - tak jak ty. Inni chcą mieć dostęp do jego zasobów. Jeszcze inni wierzą w naszego przywódcę. Pięść Zagłady cieszy się teraz wpływami, bo ma wizję, determinację i środki. Szpon może mieć jutro nowego lidera. Albo nie. Wykonuję rozkazy, kiedy mi to odpowiada, ale teraz tak nie jest. *Comprendes?*

Reyes milczał, ale zastanawiał się nad słowami Sombry podczas schodzenia. Zabrzmiła w nich niewygodna prawda. Widział, jak Moira wykorzystuje organizację tylko dla zasobów - O'Deorain nie dbała o to, po której jest stronie, dopóki mogła finansować swoje badania. Akande zamierzał ustanowić nowy porządek świata. Właśnie to przyciągnęło Reyesa. Obietnica, że Szpon będzie głosem tych, którzy są go pozbawieni, taranem na mury ubóstwa, pięścią uderzającą w elity, których fortuny zostały zbite na wyzysku i znoju klasy pracującej.

Jego tymczasowa towarzyszka broni najwyraźniej miała jednak własny plan, o którym Reyes nic nie wiedział. Wszystkie ich cele były na razie zbieżne - jak powiedziała - ale to się może przecież zmienić. Co wtedy?

Odpowiedź wydawała się prosta: Poznajesz słabe strony swoich sojuszników i manipulujesz nimi lub ich eliminujesz.

Sombra otworzyła drzwi klatki schodowej. Powoli wychyliła się przez balustradę, żeby przyjrzeć się stopniom prowadzącym na zaciemniony niższy poziom. Reyes był blisko za nią, jego palce zaciskały się na strzelbach.

- *Nada* - odezwała się Sombra.

Koło jej ucha świsnęła kula.

Sombra zakłęta głośno, a z ciemności w dole zaterkotał ostrzał z broni automatycznej. Reyes rzucił się do przodu w momencie, gdy Sombra zniknęła.

Przeskoczył przez poręcz na otwartą klatkę schodową, wyszarpnął z kabur broń, a gdy grawitacja ściągała go w dół, pozwolił się ponieść wściekłości. Wraz z prędkością rosła ekscytacja Reyesa - wyrwał mu się złowieszczy śmiech,

wzmocniony przez system komunikacyjny maski Żniwiarza. Jego postać rozmywała się, gdy pojawiał się i znikał w czarnym obłoku, podczas gdy z jego strzelb mknęły pociski.

Stopień po stopniu Reyes neutralizował kolejnych strażników na schodach. Wylądował twardo na niższym poziomie, gdy Sombra wyszła z trybu ukrycia.

- Następnym razem zabezpiecz teren - powiedział jej Reyes i schował broń.

- *Tranquilo*. Dzięki takim jak ja, tacy jak ty mają pracę.

Dym się rozwiął, odsłaniając masywne metalowe drzwi. Sombra szybko zhakowała sterującą nimi konsolę w ścianie obok. Kiedy przejście się otworzyło, usłyszeli charakterystyczne *syknięcia*.

Reyes odepchnął swoją towarzyszkę.

- Gaz łzawiący... pociski z broni kinetycznej.

Zasobnik z gazem świsnął przez półpiętro klatki schodowej i odbił się od ciasnych ścian, pozostawiając za sobą toksyczny pióropusz. Sombra zatoczyła się na korytarz, który już wypetniał się żołnierzami w maskach przeciwgazowych. Zmrużyła oczy, aktywując jakąś broń - fale fioletowego światła wybuchły z jej ciała szerokim półksiężycem prosto na przeciwników. Żołnierze szarpali karabinami i bezskutecznie pociągali za spusty.

Impuls elektromagnetyczny. Sprytnie.

Reyes skorzystał z okazji i zaatakował, a żołnierze mogli tylko patrzeć z przerażeniem.

Podczas gdy Reyes rozprawiał się ze strażnikami, Sombra włamała się do systemu wentylacyjnego budynku, aby zainicjować wymianę powietrza w całym kompleksie. Elektroniczny warkot poniósł się echem po korytarzach, gdy szkodliwe opary zostały usunięte. Sombra zerknęła na Reyesa, który stanął pośpiesznie nad martwymi.

Czasami zapominał, że jeszcze niedawno niczym się od tych ludzi nie różnił. Żołnierze i strażnicy też mieli własne życie.

Obrazy z *przeszłości* znowu załaty jego umysł - lody, poharatane kłykie i drzewa jakarandy na ulicach Parku Echo - ale rozproszył je znajomy głos: *Kogo tak naprawdę chronisz? Czy ludzkość przede mną? Czy tych przestępców przed moją sprawiedliwością?*

- W ten sposób przeprowadzasz wszystkie misje? - zapytał Reyes, świadomy,

że Sombra go obserwuje.

- Oj, tam. Przynajmniej myślę samodzielnie. I żadne traumy nie mieszają mi we łbie - odgryzła się, a Gabriela znowu ogarnął pałący gniew. - Miłego sprzątania, *barrendero*.

Zwalczył pragnienie, żeby dać tej bezczelnej gówniarze starą, dobrą nauczkę. Sombra zerwała się do biegu, ale zdążyła jeszcze z rozbawieniem pokazać mu obraźliwe gesty. Znowu kpina. Znowu lekceważenie.

Gdy zbliżali się do celu, Reyes zacisnął zęby. Zauważył duże znaki ostrzegające przed wysokim poziomem promieniowania.

Sombra znowu na niego zerknęła, w jej oczach błysnęła złośliwość.

- Chyba rozumiem, dlaczego Akande wybrał cię na swoją nową broń.

Reyes odpowiedział zirytowanym burknięciem.

- W dzisiejszych czasach bardzo trudno o prawdziwą lojalność, zwłaszcza w naszym zawodzie. Nie można jej kupić, a jest cenna jak złoto.

Reyes wiedział, co robiła. Sprawdzała granice jego cierpliwości. Pomimo że zdawał sobie sprawę z manipulacji Sombry, brakowało mu samokontroli, żeby zignorować jej zaczepki. Odkąd ledwo przetrwał wybuch w Szwajcarii, napompowany trucizną, która miała go utrzymać przy życiu, z trudem powstrzymywał gniew.

- Daruj sobie - warknął.

- Tylko sobie gawędzimy, *soldado*. Budujemy zaufanie w oddziale, pamiętasz?

Tak jak to robiliście w Overwatch.

Pod maską Reyes zmarszczył brwi, tego ostatniego słowa nie chciał słyszeć. Wściekłość znów zawrzała mu w żyłach. Zbliżali się do ciemnego korytarza kończącego się śluzą powietrzną.

- Dobra, *amigo*, nasz cel jest po drugiej stronie - oznajmiła Sombra.

Kiedy agentka włączyła się do terminalu bezpieczeństwa drzwi, powitał ich automatyczny głos:

- „Uwaga, należy zachować ostrożność przy wchodzeniu do komory kwantowej. Eksperymenty grawitacyjne mogą być w toku. Proszę zabezpieczyć luźne elementy odzieży, broń i przedmioty osobiste”.

- Idź przodem, *compadre*. - Sombra ukloniła się kpiąco Reyesowi.

Za drzwiami ujrzeli laboratorium w kształcie zbliżonym do ośmiokąta.

Było większe, niż się spodziewali. Wzdłuż ścian ciągnęły się skupiska stacji komputerowych połączonych niezliczonymi światłowodami. Kable biegły po całej podłodze i łączyły z podwyższeniem na środku sali. Reyesowi przypominało to gniazdo olbrzymiej, cybernetycznej ośmiornicy.

- A, oto i on - rzuciła śpiewnie Sombra.

Na podwyższeniu starszy mężczyzna pochylał się nad dwoma kulistymi urządzeniami, niewiele większymi od granatów. Był łysy, o kanciastej twarzy i haczykowatym nosie przypominającym dziób jastrzębia.

Nie zwrócił uwagi ani na Reyesa, ani na Sombkę, wydawało się, że w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ktoś jeszcze znalazł się w laboratorium. Sombra bez wahania podeszła do największej stacji komputerowej i usiadła na krześle. Monitory rozbłyły, gdy włączyła się do głównego komputera.

- Szczelina czasu, dzwoni niczym cisza, ale grawitacja wypacza linie temporalne, jak woda fale dźwiękowe. Dzwoniąca cisza, bez względu na... - mężczyzna urwał w pół słowa, uśmiechnął się, po czym pociągnął za dźwignię przy swoim stanowisku pracy. Upuścił dwie kule, a stacja centralna otworzyła się jak pudełko-łamiągówka. Wewnątrz ukazała się kolejna, większa kula, jarząca się i pulsująca w jednostajnym rytmie.

Reyes popatrzył na większą kulę jak zahipnotyzowany.

- Czy to...?

Mężczyzna delikatnie potarł powierzchnię urządzenia, a na jego palcach pojawił się pulsujący blask.

- Nieudany eksperyment rozbił jego umysł. Właśnie próbuje sobie przypomnieć, które kawałki pasują do siebie - wyjaśniła Sombra. - Powiedziałabym, że macie ze sobą coś wspólnego, nie?

Tylko nadludzkim wysiłkiem woli Reyesowi udało się zignorować tę zaczepkę. I wtedy poczuł znajome ułknięcie u podstawy szyi. Kolejna grupa żołnierzy zbierała się w korytarzu. Żniwiarz odruchowo dobył broni i strzelił w wewnętrzne panele sterujące drzwiami. Zatrzasnęły się, gdy natychmiast zadziały protokoły bezpieczeństwa.

- Nie zamknęłaś drzwi - wysyczał Żniwiarz.

- Poradziłeś sobie z tym znakomicie, *amigo*. - Sombra nie oderwała wzroku od ekranu, zajęta przeglądaniem akt ich celu. - Doktor Siebren de Kuiper, obywatel

***GŁĘBOKO POD NIENAWIŚCIĄ I GNIEWEM
REYES SŁYSZAŁ INNY GŁOS. SPOKOJNY
I WZYWAJĄCY GO DO PONOWNEGO
PRZEMYŚLENIA WSZYSTKIEGO, CO ROBI.
GASNĄCY PŁOMIEN WSPÓŁCZUCIA WŚRÓD
ZAMIECI WROGOŚCI.***

Niderlandów... Aha, wszystko jasne. Teraz wiemy, dlaczego Akande chce dorwać gościa.

Od drzwi niósł się coraz głośniejszy łomot, jednak Żniwiarz i agentka nie słyszeli głosów, tylko uderzenia pocisków z broni ciężkiej, które wgniatały stalową barierę. Reyesowi przypominało to odległe grzmoty wrogiego ostrzału podczas jego kilku nieudanych misji, kiedy musiał się wycofać lub ukryć, aby dożyć następnego dnia. Głęboki żal i frustracja nadal w nim kipiały, miał wrażenie, że zalewają go fale potwornego gorąca.

Cierpliwość Reyesa się wyczerpywała. Odwałał brudną robotę dla Szponu. Żołnierz o jego umiejętnościach i doświadczeniu został zredukowany do zwykłego ulicznego egzekutora. Każdy głupiec mógł pociągnąć za spust, ale do przeprowadzenia tajnej operacji potrzebny był spryt. Z każdym uderzeniem w drzwi Gabriel czuł, jak traci nad sobą panowanie.

Czy to dlatego Pięść Zagłady mnie zwerbował? - zastanawiał się. Ponieważ żaden z tych idiotów nie potrafiłby wykonać zadania?

Zanim Reyes przystał do Szponu, spalił za sobą wszystkie mosty. Poświęcił swoje poprzednie życie dla sprawiedliwości, którą postanowił wymierzyć wiarołomnemu światu. I na co mu się to zdało? Został zwykłym najemnikiem!

- Zostaw ten komputer i bierz przesyłkę - warknął Reyes.

- Właśnie odbieram *moją* zapłatę za tę fuchę. Informacja to moja platynowa waluta, *compadre*. Potrzebuję jeszcze tylko kilku minut - odpowiedziała Sombra z przekąsem.

- Nie możemy zwlekać, zaraz nadejdą posiłki. Im dłużej tu tkwimy, tym mniejsze mamy szanse na udaną ekstrakcję.

- Oj tam, oj tam. Coś ty taki poważny? *Jack* trzymał cię na zbyt krótkiej smyczy?

Nagle Reyesowi puścili hamulce. Wybuchł gniewem. Przemknął w obłoku smolistej mgły przez salę, dobywając swoich strzelb.

Sombra kucnęła, aby się uchylić, a zaraz potem zaczęła kłąć, gdy pocisk rozerwał konsolę komputera na milion płonących odłamków.

Tylko doktor Kuiper pozostał niewzruszony. Nadal delikatnie głąskał lśniąca kulę.

- Aj, *pobrecito*, mówiłam ci, każdy z nas jest w Szponie z innego powodu. - Sombra kopnęła krzesło w stronę Reyesa, ale ten odbił je idealnie wymierzonym machnięciem strzelbą.

A potem ruszył prosto na agentkę.

- Na pewno wolałbyś być teraz w innym miejscu... Na przykład w tym bungalowie w Parku Echo, co?

Sombra przeszła w tryb ukrycia, ale Reyes zdążył już przeanalizować jej schemat ataku - miała tendencję do pojawiania się na godzinie jedenastej lub pierwszej, w zależności od tego, z której ręki strzelał przeciwnik. Głęboko nabrat tchu, po czym wycelował strzelby, a wtedy twarz Sombry zamigotała w polu jego widzenia.

- Wygląda na to, że mamy impas. - Kobieta postukała lufą pistoletu w czoło maski Żniwiarza.

Przez kilka sekund stali w bezruchu. Wspomnienia kłębiły się w umyśle Reyesa, splatały się w sprzeczny mizmasz czułości z dawnego życia i zwyczajów nowej, pełnej udręki egzystencji.

Głęboko pod nienawiścią i gniewem Reyes słyszał inny głos. Spokojny i wzywający go do ponownego przemyślenia wszystkiego, co robi. Gasnący płomień współczucia wśród zamieci wrogości.

Nie jesteś taki, powtarzał znajomy głos w jego umyśle. Reyes zamknął oczy -

zobaczył uśmiechniętą Martinę na trawiastej ścieżce w Parku Echo. Roztopiający się rożek lodów ściekał po jego podrapanych knykciach - kontuzja spowodowana wspinaniem się na drzewo po zabłąkany balonik urodzinowy. Moment absolutnej radości. Gabriel próbował przypomnieć sobie słodki zapach perfum Martiny i chwile, gdy trzymał sześciolatniego syna w ramionach, ale dotarł do niego tylko ostry smród prochu i odór spalonych ciał.

Twoje dawne życie jeszcze nie przeminęło. Nadal możesz odejść.

Twarz Martiny rozplynęła się w mroku, zastąpił ją szyderczy uśmiech Sombry.

- No, *pendejo*, jaki będzie twój ruch? - zapytała.

Reyes przesunął palec wskazujący na spust strzelby. Zmrużył oczy i oparł się mocniej piętami o podłogę, przygotowując się do wystrzału.

BAM!

Zarówno Reyes, jak i Sombra poczuli falę gorącego powietrza, gdy między ich twarzami przemknął pocisk. Konsola zasilająca na tyłach laboratorium eksplodowała w deszczu iskier, a zapasowe generatory sprawiły, że światła zamigotały jak fajerwerki.

- Jestem rozczarowana - zabrzmiał zduszony, kobiecy głos.

Reyes i Sombra cofnęli się od siebie o krok. Do laboratorium weszła Trupia Wdowa ze szwadronem Szponu. Ciała żołnierzy, którzy jeszcze niedawno dobijali się do drzwi, leżały na zewnątrz. Hałas na korytarzu ucichł, ale Reyes przypisał tę ciszę albo odwrotowi, albo zmianie strategii. Skinął głową przybyłej. Żołnierze Szponu z zegarmistrzowską precyzją rozstawili się, aby pojmać doktora Kuipera.

- *Vous êtes des imbéciles* - rzuciła Trupia Wdowa. Nawet gdyby Reyes nie rozumiał francuskiego, domyśliłby się, co chciała powiedzieć, z tonu jej głosu. - Akande obiecał nam łatwy dostęp. Przynajmniej za to powinienam wam podziękować... ale ta misja była zbyt ważna, żeby powierzyć ją amatorom.

- Zawsze pamiętaj o wyjściu awaryjnym. - Sombra schowała pistolety. - Chyba powinieneś wiedzieć o Szponie jeszcze jedno: Pięć Zagłady zabezpiecza się na każdą sytuację.

Żniwiarz przeszedł obok Trupiej Wdowy i żołdaków Szponu. Zatrzymał się tylko na chwilę, żeby spojrzeć z góry na Sombkę.

Uśmiechnęła się szyderczo.

- Papatki, *barrendero*.

***CZYM TAK NAPRAWDĘ JEST SZPON?
ŚRODKIEM PROWADZĄCYM DO CELU.
MIECZEM, KTÓRY ŁAMIE SZTYLET W RĘKACH
NIEGODZIWYCH.
KODEKSEM PRZEMOCY, DOMENĄ ŻNIWIARZA.***

Reyes przemierzał zaciemnione korytarze placówki, mijał dziury po kulach w ścianach i na schodach. Zatrzymał wzrok na przerażającym widoku - ciała strażników leżały na podłodze, ich oczy szukały ratunku, który nigdy nie nadejdzie.

Reyes przewrócił butem martwego żołnierza, a potem odczytał nazwiska na naszywkach mundurów: *Dawson. Carly. Peterson. Sandborne. Jacobs*. Gdzieś na świecie ci ludzie mieli rodziców oczekujących telefonu, córki chcące usłyszeć głos matki przed snem, psa warującego przy drzwiach.

Reyes wiedział, że walczy teraz po mrocznej stronie. Nie mógł już dłużej stawiać się ponad terrorystami. W ostatecznym rozrachunku - jak sam mawiał - każdy z nich wierzy, że jest bohaterem, krzyżowcem walczącym z tyranią, wznoszącym sztandar sprawiedliwości przeciwko głęboko zakorzenionej korupcji i chciwości. Granica między heroizmem a przestępstwem była cienka i rozmyta, ale Reyes miał świadomość, że ją przekroczył.

Na zewnątrz bazy Trupia Wdowa i żołnierze Szponu wprowadzili doktora Kuipera do swojego transportowca. Żniwiarz był weteranem wielu misji, dlatego

wiedział, że zazwyczaj cel trafiał potem do sojuszników lub w chłodne ręce sprawiedliwości. Zdarzały się jednak sytuacje, w których przekazanie pojmanego równało się skazaniu go na los niewyobrażalnie gorszy. Zastanawiał się, co dzisiaj zrobił.

Trupia Wdowa i jej żołnierze weszli do transportowca po zabezpieczeniu doktora Kuipera. Sombra posłała Reyesowi kpiący uśmiech. Pomachała mu w żartobliwym geście pożegnania.

- Nie przejmuj się tak bardzo, Gabe. Wkrótce znajdziesz swoje miejsce w Szponie. - Sombra wsiadła już do transportowca, ale, gdy drzwi się zamykały, zdążyła rzucić ostatnie zdanie: - Nawet jeśli to będzie miejsce u stóp Akande.

Gdy później jego transportowiec opuszczał teren placówki, Reyes pogrążył się w myślach.

Czym tak naprawdę jest Szpon? Nie byli wojskiem ani tajnym stowarzyszeniem. Z pewnością nie przypominali też Overwatch ani Blackwatch. W tamtych organizacjach panowało przynajmniej szczątkowe poczucie bliskości i wzajemnego szacunku - członkowie wspólnie spożywali posiłki, dzielili się przeżyciami, wykazywali lojalnością wobec wspólnej sprawy.

Ale czy te pozory koleżeństwa nie stanowiły tylko kolejnej formy manipulacji? W Szponie nie było udawanej jedności. Należący do niego ludzie mieli egoistyczne, ale czyste pobudki. Ich działania były naganne, ale zdecydowane. Reyesa nie ograniczały już prawa „cywilizacji”, które w jakiś sposób zawsze wypaczano, aby chroniły niesprawiedliwych.

Szponu nie obejmowała biurokracja Organizacji Narodów Zjednoczonych, bez przeszkód mógł ścigać prawdziwe zło, a granice państw nie stanowiły przeszkody przed zabranie tego, co mogło się przyczynić do zbudowania lepszego świata.

Czym tak naprawdę jest Szpon?

Środkiem prowadzącym do celu.

Mieczem, który łamie sztylet w rękach niegodziwych.

Kodeksem przemocy, domeną Żniwiarza.

Poczul wewnętrzny impuls. Wiedział, że ten umierający płomień współczucia ostatecznie zgaśnie. Reyes ściągnął rękawicę i podniósł maskę. Syknął, gdy suche powietrze podrażniło jego pomarszczone policzki.

Powoli przeciągnął palcem po twarzy, obumarte nerwy zmusiły go do silniejszego nacisku, aby cokolwiek poczuć.

Martina już by mnie nie poznała... bo nawet ja siebie nie poznaję.

Splunął na podłogę transportowca i ponownie dopasował maskę. Nie było się już nad czym zastanawiać.

Jego dawne życie rozwiła się w czarnym dymie jego nowej mocy, pochłonięte przez bezdenną studnię wściekłości, kłębiącej mu się w duszy. Nie chciał już przyjaźni, nie potrzebował miłości. Liczyło się tylko jego pragnienie, by wymierzyć sprawiedliwość. A Pięść Zagłady właśnie tego potrzebował, jeśli chciał naprawić ten zepsuty świat.

Było to wszystko, co Reyes miał jeszcze do zaoferowania.